

PRENUMERATA

w miejscu:

rocznie . . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . . . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . . . rs. — kop. 80

Cena pojedynczego numeru
kop. 8.

z przesyłką:

rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rs. 1 kop. 20

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

Za ogłoszenia 1-razowe k. 8 od jednoszpaltowego wiersza petitu. Za ogłoszenia kilkudziesiętnokrotne—po k. 5. od wiersza. Za reklamy i nekrologi po k. 10 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 15 od wiersza petitu.

(Jeden wiersz szerokości strony—4 wierszom jednoszpaltowym.)

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym Stałym Dodatkiem Powieściowym.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Katarzyńskiego obok Magistratu.—**Ogłoszenia przyjmują:** w Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia“ i obie księgarnie; w Warszawie „Rajchman i Spółka“ Senatorska 26 i „Gracjan Unger“ Wierzbowa 8; wreszcie wymienione obok agentury w miastach powiatowych gubernii piotrkowskiej.

Prenumeratę przyjmują: w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie; w Łodzi księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego; w Tomaszowie rawnkim księgarnia J. Sochaczewskiej—przez tego:

w Częstochowie	W. Komornicki.	w Łasku	W. Grass.
„ Będzinie	„ Janiszewski Stan.	„ Łodzi	„ Przeddziecki Wacł.
„ Brzezinach	„ Adam Mazowita.	„ Rawie	„ Hipolit Olszewski.
„ Dąbrowie	„ Srokowski Kazim.	„ Radomsku	{ Dziemienowicz.
„ Sosnowcu	„ Jermułowicz.		{ Myśliński Feliks.

Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

następcy ALEKSIEJA GUBKINA

A. KUZNIECOW & Co.

Aktywa na 1-go Stycznia wynosiły 19,614,429 rs.

poleca wyborową **HERBATE** w różnych gatunkach
znaną ze swej znakomitej dobroci i pięknego aromatu

№ 0 za funt . . .	2 rs. 40	№ 5 za funt . . .	1 rs. 50
№ 1 „ . . .	2 „ 20	№ 6 „ . . .	1 „ 40
№ 2 „ . . .	2 „	№ 7 „ . . .	1 „ 30
№ 3 „ . . .	1 „ 80	№ 8 „ . . .	1 „ 20
№ 4 „ . . .	1 „ 60		

Główny Skład w Handlu Win i Delikatesów

W. ZALESKIEGO w Piotrkowie.

(0—3)

Handlującym odstępuje się rabat.

* * *

Z dniem 1-go stycznia „Tydzień“ rozpoczął 22-gi rok życia; rok zaś 17-ty wychodzi już pod tą samą redakcją.

Jest to okres czasu dość długi i aż nadto dostateczny dla poznania gustów i potrzeb czytającej publiczności. Gdyby nam chodziło tylko o gusta — to nie łatwiejszego nie byłoby, jak je zadowolnić: wypadłoby tylko dawać moc różnego rodzaju sensoryjnych wiadomości, wypadków i dykteryjek, a obok nich ze 3 albo 4 powieści również sensoryjne. Jeżeli jednak chodzi nam o zapełnienie szpalt pisma poważniejszą i pożyteczniejszą strawą — zadanie przedstawia się trudniejszym i, chcąc aby spełnione było bez zarzutu, trzeba by wprzód do dziennikarskiego wozu całą miejscową i zamiejscową inteligencję, która jak najmniej okazuje do tego chęci. Wszystkie też czynione przez każdą niemal redakcję — a więc i przez nas — próby organizacji zbiorowej pracy, zgrupowania i ześrodkowania około gazety wszystkich wybitniejszych sił miejscowych, udawały się tylko częściowo i na czas krótki. O stałe współpracownictwo miejscowe i stałych korespondentów zamiejscowych — jest pismu prowincjonalnemu (a bodaj i każdemu) — najtrudniej! Po wielkich namowach i kazaniach na temat społecznego obowiązku, ten i ów przyrzeknie najsoleniej, chociaż czasami zasiląc szpalty pisma, bądź to artykułami wstępniemi, bądź feljtonem, bądź korespondencyjami; przy pierwszej jednak zdarzonej okazji, przy pierwszej niezbędnej zmianie, modyfikacji lub wyrzutni jakiegoś

w artykule jego ustępu, przez redakcję lub cenzurę — natychmiast się zniechęca i pisać przestaje.

Z takim to usposobieniem inteligencji i wśród takich to warunków borykamy się z wszelkiego rodzaju trudnościami przez lat już przeszło 16, a tak samo przed nami borykali się nasi poprzednicy przez lat 5. Pod tym względem ani na włos nie się nie zmieniło; jeżeli więc, wobec tego, dajemy sobie radę i pracujemy z jakim takim pożytkiem i zadowoleniem Waszym, Szanowni Czytelnicy, to fakt ten przypisujemy tylko Waszej względności i zrozumieniu położenia redakcyi z jednej strony, no — i pewnej dozie energii czy uporu, lub wreszcie poczucia obowiązku naszego z drugiej strony.

Nie też więcej nie obiecujemy Wam z nowym rokiem nad to, co dotąd byliśmy dać Wam wstanie. Jeżeli chcecie coś więcej, to namawiajcie zdolniejszych z pośród siebie, do pomocy nam w miesieniu tego trudnego acz zaszczytnego ciężaru, który najchętniej, choć z wielkim żalem — gotowi jesteśmy zawsze zdać w zdolniejsze i energiczniejsze ręce, jeśli dadzą nam one gwarancję dalszego utrzymania i dalszego rozwoju pisma.

Oto, cośmy Wam na Nowy Rok chcieli powiedzieć Szanowni Czytelnicy!.. Inni przesłali Wam tysiące obietnic i zapowiedzi; my tylko tych kilka słów, wypowiedzianych otwarcie i szczerze, jak na dobrych, życzliwych, wiernych, 22-letnich przyjaciół i znajomych przystało.

Redakcyja.

Dzisiejszy pesymizm.

Istną plagą naszego schorzałego wieku są nerwy, tak opanowały one ludzkość, że cały świat ma dzisiaj na ustach słowo „nerwowość“. Dotkniętych chorobami nerwów od stworzenia świata nie brakło, lecz zdenerwowanych, męczonych rozmaitemi fazami tak modnej obecnie nerwozy, dostarczyła nam bezwzględnie i dostarcza cywilizacja: otwierając przed nami wrota równości stanów i konkursowej karyjery, obdarzając odkryciami, zapewniającami nam niesłychaną dawnymi czasy wygodę i zbytek, zaszczepiła ona ludzkości straszna choroba — materyjalizm. Zmieniły się warunki życia, znikły dawne ideały — zmienili się ludzie i ich charaktery; tymczasem pieniąż rósł, a rósł w potęgę, mali i wielcy zaczęli go zarówno pożądać, jako klucza od wszech rozkoszy tego życia. Dzika gonitwa za bogactwem i pozycją w świecie, dla zadowolenia nadmiernych pragnień, uczyniła współczesne życie nurzącą walką o środki dla używania wyczerpujących organizm rozkoszy. W rezultacie takiego życia, ludzie stali się zużytymi na zdrowiu i umyśle, apatycznymi, sami z siebie niezadowolonymi; z takiego to społeczeństwa wyłoniły się osobistości niby genialne, w rzeczywistości zaś newropaci, którzy skarłowaczonej ludzkości zaczęli smętnie przygrywać na filozoficznej dudce.

Ojcem ich niezaprzeczenie nazwać można Schopenhauer'a, którego w pesymizmie trudno chyba prześcignąć, zresztą, a może.. — wszak coraz głębiej brnie ludzkość w tę przepaść. Faktem jest jednak, że zdrowi ludzie nie są pesymistami w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Schopenhauer, gdyby był się zrodził w zdrowym społeczeństwie, niezawodnie zaliczonym zostałby do ezubków, do czego niezaprzeczone posiadał nawet kwalifikację; w rodzinie miał waryjatów, a sam był dziwakiem, jeżeli nie dziwolągiem, o ludzkiej postaci: nienawidził kobiet, filozofów, własnej narodowości, był nad wyraz przesadnym, wierzył w duchy i sny, bał się wszystkiego i wszystkich, bo nawet samego siebie i taki to nerwowiec *par excellence* znalazł posłuch u ludzkości!..

Nie dziwnego, trafił na odpowiednią nutę, zagrał, a zdenerwowane *en masse* społeczeństwo, długo jeszcze pod tą smutną muzyką, jak opętanie, skakać będzie.

Czy rzeczywiście życie jest tak marne, że ludzkość nie może wytworzyć sobie szczęścia i ideałów w miejsce modnej choroby wieku — pesymizmu? Staropolskie przysłowie: „jak kto sobie pościele, tak się wyspi“, sprawdza się w danym razie zupełnie.

Dlatego, dając naszym dzieciom zarodek własnej nadszczułości, dopóki są w pieluchach, uważamy je za zabawki; gdy pod-

rosną, hodujemy je w inspekcie ogrzewanym wysoką temperaturą przegnanej, dużej cywilizacji, rozwijając przedwcześnie umysł kosztem osłabiania ciała. Szkoła gimnastykuje mózg dziecka w dalszym ciągu, a rodzice dolewają oliwy do ognia, wynajdując w swych pociechach ukryte talenta, eksploatując młode nerwy, wydzielając nierozwinięty ich ustrój, kształcąc fantazyję; dziecko widzi i słyszy z otoczenia to, o czem wiedzieć by nie powinno, dojrzuje, ale jak inspektowo ogródek w styczniu, wyrasta duże, ale żółte, bez zapachu i — niesmaczne!

To też dawniej dzieci szanowali starszych, znali mores i milezeli wobec rodziców; dziś już lada młokos, nie mając jeszcze życiowych podstaw, gotów dyskutować i krytykować wszystkich i wszystko: religiję, moralność, sztuki piękne, politykę — czerpie zaś swe zdanie z nieprzeżutych, niestrawnych dlań filozoficznych dzieł Schopenhauera, E. Hartmanna i t. d., a podpira je doktrynami złe pojętego darwinizmu. Czy to może usposobić go optymistycznie?

Z ukończeniem szkół zaczyna się walka o byt, a że jest ciężką, walczącym zaś brak zdrowia i energii, występują na scenę: zazdrość, nieufność ku bliźniemu, egoizm, nieuczciwość — „homo staję się, homini lupus“. Zwyciężeni gina, a ideałem zwycięzców, wybrańców fortuny — używać póki się da! Miłość im zastępują — ulotne miłości, ognisko domowe — kluby i kawiarnie. Zdałoby się „dyabeł zrobił swoje“, tymczasem weale nie: wydelacony umysł pożąda wyrafinowanych rozkoszy, a niedołężne, zużyte ciało nie jest już w stanie go zaspokoić. Ta właśnie nierówność strony duchowej i fizycznej osobnika, po krótkiej, wewnętrznej walce, zniechęca go do życia i werbuje w szranki wyznawców pesymizmu, tego przedsiönka domu waryjatów, jeżeli nie drogi do samobójstwa.

Niech społeczeństwo nie gimnastykuje nadmiernie młodych umysłów, a więcej troszczy się o zdrowie młodzieży, hart ich ducha, odporność na złe wpływy, niech rodzice wpajają w dzieci za młodu zasady miłości bliźniego i poczucia obowiązków obywatelskich — a ideały w życiu znajdują sami.

Dr. Br. Piętkowski.

Z Sosnowca.

(Korespondencyja „Tygodnia“).

Przychylna rezolucyja. — Magazyny zbożowe i brak takowych. — Sklepy spożywcze i ich rozwój. — Fabryka pasów. — Teatr amatorski. — Zabawa tańcząca.

W skutek braku wagonów na drodze Wiedeńskiej — spowodowanego zwiększonym ruchem zbożowym do stacji Granica, jak również dość ożywionym ruchem węglowym przy rozpoczęciu sezonu zimowego — rozporządzeniem ministerjalnym na st. Granica dr. Iwangrodzkiej i dr. Wiedeńskiej, zostały zmniejszone godziny postoju bezpłatnego wagonów, z 12 godzin dziennych na 6 godzin tylko. Ponieważ tak krótki termin narażał kupeów zbożowych na znaczne straty, gdyż nikt z eksporterów nie był w możności otrzymać dyspozyceji od nabywców, do jakiej mianowicie stacji za granicę wagon odprawić, a po upływie 6 godzin bezpłatnego postoju na stacji, nie posiadającej magazynów zbożowych, transport obowiązkowo przechowywany jest w wagonie (albowiem wyładowanie zboża luzem przybyłego znaczne kosztuje za sobą pociąg), więc, wskutek tego, interesowani zwrócili się do ministerjum komunikacji z prośbą o skasowanie tego wyjątkowego przepisu na stacjach wzmiankowanych i właśnie przed kilkoma dniami otrzymali przychylną rezolucyję. Ponieważ zmniejszenie liczby godzin bezpłatnego postoju wagonów nie obowiązywało stacji Sosnowice drogi Iwangrodzkiej, na której innowacyja ta, z powodu

niezbyt ożywionego ruchu towarowego nie została wprowadzona, eksport więc tych produktów, które znajdują zbyt zagranicę, jakoto otrąb i makuchów, zwrócony został przeważnie do tej stacji; — przez to na drodze Iwangrodzkiej ruch zbożowy od dni kilkunastu zwiększył się w dwójnasób. Ponieważ kwestyja z „osiowem“ tak pomyślnie załatwiona została, wkrótce więc stacja Sosnowice dr. Wiedeńskiej będzie tak jak dawniej posiadać większą ilość transportów zbożowych i w ten sposób konkurencyja stacji Sosnowice dr. Iwangrodzkiej usunięta została.

Jak wiadomo, na st. Sosnowice dr. Iwangrodzkiej istnieją magazyny zbożowe; a ponieważ transporta zbożowe przy chwilowych cenach na giełdzie w Gliwicach muszą być tutaj na skład zdawane, największa ich ilość do rzeźzonej stacji nadechodzi. Dzieje się to jednak, kiedy mają zbyt zagranicę produkta rolne w ziarnie, ale nie wówczas, kiedy otręby i makuchy, używane na karm dla inwentarzy, z góry są zakontraktowane i przy nadejściu do stacji Sosnowice dr. Wiedeńskiej bez przedłożenia natychmiast do Prus wyprawiane. Tymczasem stacja Sosnowice dr. Iwangrodzkiej posiada tę niewygodę, że *wszystko*, co tam nadchodzi, musi być do wagonów pruskich przedłożone, a że konwencyja zawarta pomiędzy drogą Górno-Szląską a Iwangrodzką opiewa, iż za niedostarczenie w czasie właściwym przez drogę górno-szląską próżnych wagonów, ta nie przyjmuje na siebie żadnego rygoru i stosownej kary nie opłaca, więc wagony z transportami zbożowymi nieraz na tej stacji po kilka dni na dostarczenie próżnych wagonów oczekują; podczas zaś zwiększonego ruchu towarowego, jak to miało miejsce w roku 1890, droga Górno-Szląska udzielała drodze Iwangrodzkiej zaledwie połowę potrzebnych wagonów lub też weale ich niedostarczała.

Sklep spożywczy drogi Wiedeńskiej został znacznie rozszerzony. Poprzednio zajęty pod sklep lokal był tak szczupłych rozmiarów, że podczas większego napływu kupujących okazywała się potrzeba oczekiwania na korytarzu, albowiem do sklepu dostać się nie było sposobu. Sklep ten, pod umiejętnym kierownictwem pana Bichana, pomyślnie się rozwija. Gdy w roku 1892 obrót roczny zaledwie dosięgnął 30,000 rs., w roku 1893 podwoił się prawie i doszedł do 56000 rs. Drugi podobny sklep spożywczy „Dominium Buk“ przed kilkoma miesiącami przez spółkę obywateli z miechowskiego założony, również pomyślnie prosperuje. Sklep rzeczony posiada przeważnie to, czego prawie inne sklepy nie sprowadzają, jakoto: nabiał, zwierzyń, drób bity; i to wszystko, po nadejściu ze wsi transportu, jest prawie na poczekaniu rozehwytywane. Przed powstaniem tych sklepów, mieszkańcy Sosnowca musieli się zadawać produktami przez drobnych przekupniów sprowadzanymi. Chociaż dziś sklepy te posiadają produkta niezaprzeczonej dobroci, jednak ze smutkiem wyznać należy, że z tego udogodnienia nie wszyscy korzystają — większą połowę konsumentów przekupnie w swoim monopolu trzymają. I dziś są jeszcze tacy, którzy napewno o istnieniu sklepu wiejskiego „Dominium Buk“ nie wiedzą nawet i zaopatrują się we wszystko u przekupniów. Należy sądzić, że do tego skłania ich niższa cena produktów, bez wątpienia fałszowanych, lub może zwyczaj na wsi przyjęty, że tak jak obywatel wiejski nie może obejść się bez pachciarza, którego na każdym kroku wyzyskuje, tak przeciętny mieszkaniec Sosnowca nie może się obejść bez produktów dostarczonych przez żydka Maślankę z Myszkowa.

Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć musimy fakt założenia tutaj pierwszej fabryki pasów przez dwóch młodych ludzi tuziemców, praktycznie oznajmionych z tą

gałęzią przemysłu. Pasy były dotąd za drogą pieniądze przeważnie sprowadzane z zagranicy, w gatunku weale do ceny nieproporcjonalnym, a nadewszystko z zupełną ujmą dla kieszeni fabrykantów. Teraz to się zmieniło, lecz w ślad za dobrym pomysłem, jak zwykle u nas, zrodziła się konkurencyja w osobach aż trzech żydków, którzy połączyli swe pieniądze ze sprytem i bezfachowością. Wątpimy, czy będińskim żydkom uda się ich tandeta przy zafaniu, dokładnej robocie i umiarkowanych cenach młodych pracowników.

W pierwszych dniach lutego projektowane jest tutaj przedstawienie amatorskie na powiększenie funduszu budowy kościoła, jeżeli komitet budowy zajmie się sprzedażą biletów. Ma być grany „Mąż z grzechności“, komedyja w 3 aktach, Abrachamowicza i Ruszkowskiego. — Utwór ten przez utalentowaną spółkę galicyjską napisany, cieszył się na scenie warszawskiej niezmiernym powodzeniem; nie wątpimy też, że grono amatorów, które z takim powodzeniem zaprodukowało u nas dwukrotnie „Klub Kawalerów“, również świetnie wywiąże się i z projektowanego „Męża z grzechności“.

W dniu 12 b. m. ma się też tutaj odbyć zabawa publiczna tańcząca, ale już nie na żaden cel dobroczynny, tylko ku własnej ucieście uczestników.

Nakoniec donoszę, w odpowiedzi firmie pp. Jermolowicz i Bergman, że aczkolwiek obstalunek afiszów i programów na spektakl amatorski robiła osoba prywatna, ale rachunku zażądał pan Statler członek komitetu budowy kościoła.

Jastrzębiec.

Z a b k i

Gdy zaloty pannie w głowie,
Zbyt się garnie do młodzieży.
Wnet w szeptanej slychać mowie,
Ze panienka ząbki szczyrzy;

Kiedy cały świat ją bawi,
Aż do śmiechu z głębi duszy,
Znów złośliwość ludzka prawi,
Ze panienka ząbki suszy;

Gdy ząb za ząb w równej mierze,
Chee oddawać — zadną w trąbki,
Ze panienka na ząb bierze,
I na bliźnich ostrzy ząbki;

Gdy przy pracy odpoczywa,
Patrząc w sufit w domu, szkole,
Już opinia się odzywa,
Ze panienka ząbki kole;

Gdy zaś panna same jada
Ciastka, cukry, i gołąbki,
Zaraz plotka rozpowiada,
Ze ją kasza kole w ząbki.

I w ubranii w ząbki eadem.....

O! zjad dowód oczywisty,
Ze panienki — materiałem
Znakomitym dla dentysty!

Tychy.

Z miasta i Okolic.

— **Wznowiony** został projekt założenia Tow. Kred. miejskiego w naszym grodzie. Jak wiadomo, podjęte pod tym względem starania mieszkańców przed 6-ciu laty, wywołały odpowiedź ministerjum, wstrzymującą chwilowo udzielenie pozwolenia, do czasu ujawnienia się rozwoju podobnych Towarzystw w innych miejscowościach Królestwa. Otóż obecnie magistrat miasta, wznawiając tę sprawę, prosił p. Naczelnika gubernii o przedstawienie jej ponownie do uznania ministerjum, o ile że towarzystwa kredytowe miejskie w Kaliszu, Płocku i Lublinie rozwijają się bardzo pomyślnie.

— **Warsztaty tkackie**, założone przez pana G., rozwijają się pomyślnie; wogóle liczba ich w mieście naszym ciągle wzrasta. Mająca się budować z wiosną wielka fabryka na Bugaju, o której w swoim czasie donosiliśmy, daje wielki impuls rozwo-

owi warsztatów. Wogóle zapanowała jakaś lepsza wiara w przyszłość naszego grodu; ale też podróżowały i domy, na które popyt wzmagać się zaczyna, gdy tymczasem przed dwoma jeszcze laty, szukając nawet ze świecą, nie znalazłby kupca na kamieniec w Piotrkowie.

— **Lokal dotychczasowy**, pozostały po szkole miejskiej (Aleksandryjskiej), przeniesionej do zakupionego na ten cel przez miasto 2-piętrowego gmachu przy alejach, przeznaczony został na pomieszczenie 2-eh szkół początkowych.

— **Zmiany w duchowieństwie**. Aesor rzymsko-katolickiego konsystorza, w Piotrkowie ks. Aleksander Salaciński zatwierdzony został w obowiązkach sędziego-surrogata tegoż konsystorza. Przeniesiony został wikaryusz ks. Władysław Durmasiewicz do parafii Grodziec w pow. będzińskim.

— **W Nowo-Radomsku** zamiast powinnowców noworocznych 1894 r. złożyli na Straż Ogniwą Ochotniczą: Firma braci Thonet 25 rs., firma J. J. Kohn 5 rs., B. Förster, d-r. Kulski, S. Ruziewicz, K. Soczółowski po 3 rs., Myśliński 2 rs., L. Biedrzycki, H. Bankier, Abr. Böhm, Dan. Böhm, F. Cieszewski, Cywiński, L. Dobrzelewski, Domontowicz, Fabiani, d-r. Fryde, d-r. Gurbski, ks. kan. Gajewski, ks. St. Modrzyński, W. Mierziński, I. Recliterman, I. Recliterman, Wł. Siennicki, L. Swidziński, K. Stanisławski, S. Wajtraub, d-r. Zalejski po 1 rs. Bogusławski, B. Chelmiński, Chmurzyński, Dobraczyński, Stef. Helezyński, Lorkowski, W. Mikulski, M. Nowacki, Otocky Wł., Maks Rappel, Paulina Tymiański, Zarzecki po kopiejek 50. Razem z tego źródła wpłynęło do kasy Straży Ogniwowej Ochotniczej rs. 71, o czym zawiadamiając, Rada Nadzorcza tejże Straży Ogniwowej w Nowo-Radomsku uprzejmie składa podziękowania ofiarodawcom.

Prezylujący w Radzie K. Soczółowski.

— **Polowanie**. W dniu 30 grudnia odbyło się polowanie w Krępie u p. Stefana Wajchta. W 8 strzelb ubito zwierzyny 55 sztuk. Królem polowania został A. Bies.; zabił bowiem 18 sztuk.

— **Opera łódzka** stała się faktem spełnionym. Przedstawienie inauguracyjne, pomimo cen podwyższonych, zapelnilo łódzki teatr po brzegi. Pierwszy ten popis wypadł zadawalająco, bo też o wybór sil wokalnych starano się wiele i z dużą znajomością rzeczy. Wystawiony i powtórzony „Faust“ Gounoda uwydatnił także staranność wystawy. Orkiestra złożona jest z 19 osób, wśród których spotykamy takie siły artystyczne, jak pp. Taube, Lustig i Landau, pod kierownictwem p. Balcarca.

— **25-lecie**. W dniu 2 b. m. p. Edward Herbst prezes Tow. ake. K. Scheiblera, obchodził uroczystie 25-lecie swej przemysłowo-handlowej działalności. Oficjalniei zakładów Scheiblerowskich złożyli jubilatowi w darze wspaniale album, wartości 5,000 rubli. Na szczerozłotyeh okładkach umieszczono monogram, wysadzany brylantami.

— **Po łódzku**. Czy „ona“ go kochała—niewiadomo; to pewna jednak, że „on“ kochał „ją“ bardzo i właśnie w drugie święto przyszedł do ojea „jej“ utrzymującego szynk przy ulicy Składowej w Łodzi, aby go prosić o rękę córki. Snadź nie przypadł szynkarzowi przyszy zięć do gustu, bo oświadczyli zrekuzaował, a gdy młodzieniec padł przed nim na kolana i przyrzeczeniami rozmaitemi usiłował zmiekczyć jego serce, rozgniewany szynkarz pokazał mu drzwi. Wówczas zrozpaczony kochanek, w napaędzie gniewu, wydobyl nóż i utopil go w piersiach ojea swej ukochanej. Ranny padł bez przytomności na ziemię; po udzieleniu mu zaś pierwszej pomocy, odwieziono go do szpitala.

— **Po paręset wagonów** ladownych przybywa codziennie do Łodzi, które trudno

zwekslować na zapehanej stacyi, a skoro się już zveksluje, trudno wyładować do magazynów, również przepelnionych towarami. Niedawno bawil w tej sprawie, w Łodzi, prezes kolei łódzkiej p. Bloch, wespół z kilkoma członkami zarządu i—zbadawszy sprawę na miejscu, zarządził szereg środków, mających usunąć zaznaczoną niienormalność komunikacyjną.

— **Zbrodnia**. Za Balutami pod Łodzią jest szyncezek, do którego przywieziono wódkę. Polowali snadź na nią rzezymieszkowie z Balut, bo w licznej grupie napadli na wóz i usilowali unieść ponętny towar. Szynkarz, stawiając opór, dał ognia z rewolweru. Na takie dictum napastrnicy odpowiedzieli też strzałami i trafiony śmiertelnie kulą szynkarz przyplacił życiem opór amatorom cudzej wódki. Kilku lotrów policyja już ujęła.

— **Konsorecyum**. Tworzy się konsorecyum kapitalistów w celu wybudowania wielkiej cegielni parowej pod Łodzią.

— **Resursa radomska**. W dniu 21-go grudnia r. b., w resursie w Radomiu odbyło się ogólne zebranie członków tej instytucyi, pod prezydencyją p. Naczelnika gubernii, Majlewskiego, w celu wysluchania sprawozdania z czynności komitetu za rok 1893, zatwierdzenia etatu dochodów i wydatków na r. 1894 i obliczenia głosów wyborczyeh zarządu resursy na tenże rok. Resursa radomska liczy 27 lat istnienia od ostatniego założenia jej w mieście naszym. Liczba członków stale się powiększa, jak dowodzą następujące dane: pozostało członków na rok 1893—233, w ciągu roku 1893 przybyło 60, ubyło 31, na rok przeto 1894 pozostaje członków 262, przybyło więc 29. Resursa prenumerowała w 1893 r. 49 gazet i pism peryjodycznych, biblijoteka zaś, składająca się z dzieł różnej treści, w roku ubiegłym zwiększyła się o 325 tomów; obecnie posiada w ogóle 3,838 tomów różnych dzieł.

Wiadomości bieżące.

— **Taryfa specjalna dla węgla polskiego**. „Birż. Wied.“ piszą, iż odbyta w tych dniach narada ministrów finansów, dóbr państwa i komunikacyj w sprawie środków, przedsiębrać się mających, w celu usunięcia przesilenia w przemyśle węgla kamiennego na południu Rosyi, miała postanowić, między innymi, czasowo zniżyć opłatę przewozową na węgiel kamienny zagłębia dąbrowskiego do $\frac{1}{150}$ kop. od puda i wiorsty. Tym sposobem przewóz węgla ze stacyi Dąbrowa, drogi żelaznej iwangrodzko-dąbrowskiej do m. Jekaterynosławia, wyniesie w przybliżeniu 10 kop. od puda.

— **Drogi podjazdowe**. Na posiedzeniu sekcyi technicznej podniesiono sprawę wytworzenia projektu linii dróg żelaznych podjazdowych, jakiego w naszym kraju były najpilniejsze i najpotrzebniejsze. Przed miesiącem, gdy o tem już na sekcyi mówiono, okazało się, że ustawa towarzystwa dróg podjazdowych mało jest znana zebraniu. Otóż obecnie zawiadomiło prezydijum, iż ustawa złożona została sekcyi i może być przez żyjących sobie zając się tym przedmiotem przejrzana.

— **Komisya**, opracowująca projekt usunięcia trudności i ograniczeń przy zakładaniu fabryk, na ostatnim swem posiedzeniu jak donoszą „Birż. Wied.“ nie uznała za możebne ustanowienie prawa, przyjętego na poprzednim posiedzeniu, a dotyczącego zamykania zakładów przemysłowych w drodze administracyjnej, oświadczyając się za drogą sądową.

— **Z rozporządzenia** ministryjum komunikacyj, departament dr. żel. wydał w dn. 12 grudnia 1893 r. okólnik do wszystkich dróg żelaznych, ażeby z wzajemną wymia-

ną bezpłatnych rocznych biletów wolnej jazdy na 1894 r. między obcemi drogami, ja również z wydawaniem takich biletów swoim urzędnikom, wszystkie drogi wstrzymały się aż do czasu specjalnego na to rozporządzenia departamentu dróg żel.

— **Pogłoska** o mianowaniu sekretarza państwa, Murawiewa, ministrem sprawiedliwości, z powodu opuszczenia tego stanowiska przez ministra sprawiedliwości Manaseina, sprawdza się, jak donosi „Grażdanin.“

— **Konferencyja celna**. Delegaci rusko-niemieckiej konferencyi celnej, pp. Łabzin, Steinil Nellis, w tych dniach powrócili do Petersburga, jak donosi „Rusk. Żizń“. P. Rafałowicz wyjechał do Paryża, a p. Timiriawez pozostał w Berlinie, gdzie feryje świąteczne poświęcił na zbadaniu niektórych spraw, związanych z zawarciem ugody handlowej rusko-niemieckiej; pomyslny rezultat konferencyi ma być już w zupełności zabezpieczony. Członkowie konferencyi zbiorą się ponownie w Berlinie po nowym roku. Twierdzą, jakoby po opracowaniu w głównych szczegółach ugody celnej, redagowanie konwencyi przeniesione zostać ma do Petersburga, dokąd przybyć mają pełnomocnicy niemieccy.

ROZMAITOŚCI.

Koniec świata. Według przepowiedni znanego proroka meteorologicznego, Rudolfa Falba, który niedawno miał w Lipsku odezwt o „powstaniu i końcu świata“, dożyjemy XX-go stulecia, jeśli... nam szczęście będzie sprzyjało. Falb zapewnia, że ziemi naszej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony komety, odkrytej w r. 1866-ym, która, rewolucyjonistka będąc, bieży przez wszechświat, niebacząc na określone drogi i prawa. Kometa owa ukazać się ma ponownie w r. 1899-ym i, według obliczeń astronomicznych, musi zetknąć się z ziemią. Falb wyrachował, że dzień końca świata przypadnie na 13 listopada r. 1899-go, a termin ten może się odwiec o dzień lub dwa dni najwyżej. Gdyby zetknięcie się komety z ziemią nie spowodowało katastrofy, w takim razie,—zapewnia profesor Falb,—będziemy świadkami zjawisk, jakich dotąd nie było. Między innymi, jakoby obficie mają spadać gwiazdy, niby śnieg—a to od 13-go do 15-go listopada r. 1899-go między godziną 2 a 5-tą rano. Innych zjawisk nikt przewidzieć nie zdoła.

O sztuce przypodobania się mężom pieśni czworo. W jednym z pism znajdujemy następujący wiersz, który ze względu na wybornie naśladowaną archaiczną sukienkę swoją, jak i na zdrowy, rodzimy humor, jaki z niego przebija, podajemy tu w całości:

Gdy jak motyl, którego odurzy
Wonia przedziwna od stulistnej róży,
Młodzian przystąpi, piękna panno do cie
Spiecz raków krocie.

I plosz się, jak się ploszą leśne ptaki
I tak się zrumień, jako polne maki,
Iżby mu była ta prawda przytomna,
Iżś jest skromna.

A gdy ci zacznie w opowieści długiej,
Mówić, że Amor wpiął go w swe sługi,
Że jego strzały, jak osy nań lecą,
Podroż się nieco.

A gdy takowe uczynicie targi
Usmiech przyjemny weź na piękne wargi
I spojrzj czule swojem ślicznem oczkiem
Skromnie i boczkiem.

Gdy zaś po ślubie już i po weselu
Doszliście wspólnych zapobiegań celu,
Gdy obejmiecie pod szczęśliwą gwiazdą
Własne swe gniazdo,

I gdy kochając gorąco, a srodze,
Uczuciom waszym popuście wodze,
Tedy go nieco, jak czynią gołębie,
Całuj po gębie;

Ale pieszczoła szafuj też obrzednio,
Byś mu delicyją wydała się przednią.
Pomnij, że zbrzydnać najlepsze specyjaly,
Gdy jesz rok cały.

Drogą mu będziesz przez tę pieszczoł rzadkość
I piękność twoja i oblicza gładkość
Toż oszacuje nsta twe i oko
Nader wysoko.

Po każdym lecie bywać zwykła jesień,
Przemija pora uciech i uniesień,
Tedy, niewiasto, gdy to lato minie,
Myśl o komnie.

Bo rzecz niemała, to powiadam zacie,
Jak męża żona delicyjami pasie,
Jak mu przysmaczkami o każdej dnia chwili
Żywot umili.

Niech ma kołduny, dziwne ma pierogi,
Niech pieczeń przednią od swojej niebogi,
Nie żałuj pieprzu, imbiru, szafranu
Twojemu panu.

Ten jest albowiem na świecie porządek:
Gdy serce milknie, panuje żołądek.
O strokliwości twej smaku narzędzie
Sąd dawać będzie.

Skoro te rady spełnisz co do joty,
Nie zaznasz, co są małżeńskie kłopoty,
Meza zapędzisz, żona będąc zaena,
Pod trzewik łącno.

Siedzieć tam będzie, jako mysz pod miotłą,
Choćby go nieco od obcasa gniołło.
Wszystko, jak każesz, chętnie wnet uczyni,
Boś gospodyni.

Byś przytem różnych ustrzegła się chimer,
Umiej dobierać też swój francymier:
Niech brzydkie będą, jak śmiertelne grzechy,
Dla twej uciechy.

To gdy uczynisz, zaena białogłowo,
Będziec na ciebie i na duszy zdrowo,
I słuchać każesz tej, tamtej i drugiej
Rad twego sługi...

Ośmiu tylko! W angielskim miasteczku Dundow
panuje zwyczaj, że każdy, który na progu kościoła
zaprzysięże, iż rok cały spędzi z żoną swą bez
sprzeczek i że przez ten czas ani razu nie wyraził
mową lub myślą nawet żalu za straconą swobodą
kawalerską, dostaje w nagrodę szynkę, zakupioną
na koszt miasta. Od r. 1244 do 1772, to jest przez
pięćset dwadzieścia osiem lat, jak dowodzą kroniki
miejskie tego miasteczka, zgłosiło się zaledwie ośmiu
pretendentów do tej nagrody!...

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 11 (23) stycznia na rynku m. Rawy
na sprzedaż sprzętów domowych i fortepianu, od
sumy 196 rs. 65 kop.

— 10 (22) stycznia w magistracie m. Łodzi na
3-ich letnią entrepryzę oczyszczenia placów miej-
skich i ulic przed domami, stanowiącymi własność
miejską, od sumy 2399 rs. rocznie.

— Zarząd Towarzystwa Kredytowego miejskiego
w Łodzi ogłasza licytację na sprzedaż 8 nieru-
chomości w terminie od 16 (28) marca do 29 marca
(10 kwietnia).

— 17 (29) stycznia w magistracie m. Piotrkowa
na konserwację dróg szosowych na terytorjum
m. Piotrkowa i dróg w alei Aleksandryjskiej, od
sumy 1419 rs. 50 kop.

— 30 grudnia (12 stycznia) w urzędzie gminy
Kromolów na 3-ich letnią dzierżawę miejsce na ry-
nku we wsi Zawiercie, od sumy 482 rs. rocznie.

 Poleca się **pierwszorzędny
a tani Hotel Angielski w m.
Częstochowie**, w bliskości dworca kolei
żelaznej.

O G Ł O S Z E N I A.

◇ TOWARZYSTWO PRZEMYSŁOWO-LEŚNE ◇

Warszawa, Marszałkowska № 154

posiada stale na składzie

Posadzki dębowe, massywne i fornirowane

w najlepszym gatunku i rozmaitych rysunków, z własnych fabryk
na Wołyniu. Ceny przystępne.

(Raj. i S-ka № 4962)

(10—9—3)

J. CYBULSKI i S-ka

Warszawa, Srebrna № 4, telefonu № 706.

SOSNOWICE DOM ZAJĄCA

Hurtowa i detaliczna sprzedaż węgla kamiennego.

Polecają węgle kamienne, z najlepszych marek, koks, oraz
węgiel kowalski.

Dostawa akurata, ceny niskie.

(W. B. O. № 8,128)

(12—12)

OSOBA MŁODA

inteligentna, posiadająca język
francuzki i ruski, poszukuje miej-
sca do zajęcia się domem lub
dzieci. Wiadomość w Wolborzu,
u dowódcy IV-go batalionu. (5-3)

Dnia 21 b. m. w godzinach południo-
wych, przechodząc z domu Lietkiego
z ulicy Moskiewskiej przez Poetzto-
wą, po stronie gdzie powiat, na poezto-

**zgubiono papierek
dziesięciorublowy**

Uczciwy znalazca raczy złożyć go w
Redakcyi, jeżeli zażąda za nagrodą 1 rs.
(2—2)

GAZETA ŚWIĄTECZNA

Pismo tygodniowe dla wszystkich,
którzy czytać umieją, albo mogą słu-
chać czytania. Najtańsze i pisane naj-
rozumialej z pism polskich. Treść:
wszelkie nowiny z kraju i ze świata;
sprawy gminne i parafjalne; opisy hi-
storyczne i naukowe; żywoty; powie-
ści; gospodarstwo, pszczelarstwo, rze-
miosła, handel, ceny zbóż i t. d. „Gaze-
ta Świąteczna“ służy ku zdrowej oświa-
ciej, uczciwej zabawie, moralnemu
i materyjalnemu pożytkowi czytel-
ników.

Adres redakcyi: Nowy Świat, 26,
w Warszawie. Wydawca i redaktor
Konrad Prószyński.

Cena roczna 2 ruble, na prowincyi
3 ruble. Można też opłacać częściami
półrocznie lub kwartalnie.—Opłacają-
cy rocznie, wprost w redakcyi otrzy-
mają dodatki. (3—2)

Dyrekcya drogi żelaznej Warszawsko-Wie-
deńskiej,

Podaje niniejszem do publicznej wiadomości,
iż decyzją p. Ministra komu-
nikacyi z d. 18 grudnia r. b. № 20783, w
odwołaniu rozporządzenia z d. 27 listo-
pada 1893 r. za № 19334, termin bezplat-
nego przechowywania w wagonach to-
warów przybywających na St. Granica
przywrócony zostaje od dnia 19 (31) gru-
dnia 1893 r. z 6-ciu godzin do ustanowio-
nych § 81 ustawy ogólnej dla dróg żela-
znych rosyjskich 12-tu godzin. (1—1)

Włodzimierza Sapińskiego

WĘGIEL KAMIENNY, KOKS, WĘGIEL DRZEWNY.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim
obok ogrodu po Pijarskiego w Piotrkó-
wie. Obstalunki należy robić w składzie.
Odstawa natychmiastowa. (26—22)

Zwracać uwagę na firmę
na opakowaniach.

Uznane przez Radę Lekarską w Warszawie i departament Medyczny
w Petersburgu, potwierdzone przez p. Ministra S. W.,
Dla kaszlących i osłabionych
SŁODOWY EKSTRAKT I KARMELKI
z miodu, siodu i ziół leczniczych.
Nagrodamy na wystawach higieniczno-lekarskich, w Warszawie, Kra-
kowie, Lwowie, i na Srodkowo-Azylatyckiej w Moskwie.



FABRYKA „LELIWA” w Warszawie
ulica Zgoda № 5.
Wyłączna sprzedaż w Aptekach i Składach Aptecznych. (13—1)

Strzedz się podrobianych
i naśladowanych.

LEKCYJE GRY

fortepianowej udziela.
Biskupska.

Wiadomość u p. Szpadkowskie-
go budowniczego. (5—3)

ENCYKLOPEDIA ROLNICZA

wydawana staraniem i nakładem

Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Wysły świeżo zeszyty 27, 28 i 29 treści następującej:

Zeszyt 27. Gnicie i butwienie, przez d-ra Stefana Jentysa. Gnojowisko, przez St. Wrońskiego. Gołębie, przez St. Rewieńskiego. Gornolot, przez d-ra K. Jurkiewicza. Gorczyca uprawna, przez J. S. Sikorskiego. Gorzelnictwo, przez Jana Górskiego. Bol. Rugiewiczza. Florjana Schucha, d-ra Al. Weinberga i L. Iwanowskiego. Zeszyt 28. Gorzelnictwo. (Dalszy ciąg). Zeszyt 29. Gorzelnictwo. (Dokończenie). Gospodarskie doświadczenie, przez St. Chaniewskiego. d-ra Fr. Górskiego, Al. Janasza i d-ra Micha. Natansona. Gospodarstwo eksten-
zywne i intensywne, przez St. Chaniewskiego. Gospodarstwo leśne, przez Józefa Rivoli. Gospodarstwa małe, średnie, wielkie,
przez d-ra Fr. Górskiego.

Zeszyt 30 pod prasą.

Encyklopedia Rolnicza obejmuje wszystkie działy wiedzy rolniczej, opracowane szczegółowo przez specjalistów na zasadach najnowszych wyni-
ków badań naukowych, tak że stanowić będzie dla rolnika kompletną bibliotekę, w której znajdzie wszelkie niezbędne dlań wskazówki. Dzieło to
wychodzi w zeszytach pięcioarkuszowych wielkiej ósemki, ozdobionych licznymi drzeworytami, po 12 zeszytów rocznie. Całość obejmuje około
72 zeszytów.

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena zeszytu Encyklopedyi Rolniczej w Warszawie kop. 60, z przesyłką kop. 70. Prenumeratorowie, przy zapisie, oprócz powyższej opłaty,
uiszczanej przy odbiorze każdego zeszytu, wnoszą jednorazowo, sposobem zaliczenia, rubli 3 (trzy), które potrącone zostaną przy odbiorze ostatnich
pięciu zeszytów.

Skład główny i ekspedycja Encyklopedyi w księgarni Gebethnera i Wolffa, w Warszawie, Krakowskie
Przedmieście № 15. (1—1)

Redaktor i wydawca Miroslaw Dobrzański.

trzy dni mam otzymać od Komorna pomyslną odpowiedz, by pod memi stopami nie otworzyła się przepaść. Za z tem skończyć potrzeba i to skończyć przedk, jeżeli-owa bliźna, której na mej ręce nie znalazł? Raz już towarzyszyć? Co za znaczenie może mieć dla niego przeraża mnie, Paulus niepokoi... Dlaczego nie chce mi — Ach! — zawołał — otóż i drugi wrog. Zyd

Palma przytłumii okrzyk wsćekłości.

— Niechże on się pociesz. Jam do tego nie zdolny — odparł Paulus i opuścił gabinet hrabiego.

ich gorczy.

cierpienia rozdzierają ją duszę i sam Bóg zna tylko pozostań przy mnie. Jestem nieszczęśliwym Paulusem; — jeżeli nie przez wdzięczność, to przez litosć

Teraz jednak...

— Gdybys był dawnym hrabią Palmą, nie co-tnąbym się przed żadnem dla ciebie poświęceniem. jesteś własnością moją.

— Do mnie należysz, — teraz co tam moje słowo... Do mnie należysz, na. Przed chwilą zwracałem ci wolność, której żąda- buję koniecznie... Głowa moja osłabiona, wola chwile- Zastub kogo zechcesz, ale ja ciebie potrzebuję, potrze- już wierzyć nie będę. Dlaczego chcesz mnie opuścić? zeli kłam zadasz dawnym twym przysięgom, nikomu zyczenia twe Pauluse. Lecz jeżeli mnie opuścisz, je- twoim zawierzyć mogę, omyliłem się. Zgadzałem się na — Dobrze — rzekł hrabia — Sądziłem, że słowom roztrzygnię...

zone zatrzymuje mnie tu i dopokąd los mój się nie my je lepiej odrazu panie hrabio. Uczucie niezwyte-

— 205 —

z tą słabą istotą i zamienić na grób więzienie, w któ-rym zamkniętą była. Tego jednak lękał się. Wied-ział, że sędzia Semper miał w swoim ręku sprawę odszukania dziecka; wiedział, że poszukuje jej wszę-dzie, że Gurgi zeznał, jako ją widział wchodzącą do zamku. Poszukiwania w podziemiach, które znał Pau-lus, mogły być zarządzone, a wtedy co będzie, jeśli znaj-dą trupa?.. Oczekiwał więc chwili sposobnej i rozmy-ślał nad tem, gdzie ją ukryć, nie mogąc się odważyć na krok stanowczy.

Dziecko, usłyszawszy otwierające się drzwi wię-zienia, zapomniało o okrucieństwie hrabiego i rzuca-jąc się do nóg jego, błagało z płaczem o wolność.

— Panie! ach panie! — wołała — ulituj się nade-mną. Ukaraleś mnie już tak bardzo... Umrę jeżeli mnie tu pozostawisz... Nie powiem nikomu, gdzie by-lam. Nie powiem, że mnie zamknęłaś... Ale tak się tu boję, tak tu ciemno... zimno... po ziemi biegają szczyry... chcą mnie gryźć... dziele się z niemi chle-bem, ale one i tak wchodzą na ławkę... Panie! ulituj się, wyprowadź mnie ztąd!..

Mówiąc to, ścisłała nogi hrabiego. Palma usiło-wał odepchnąć dziecko, ale rozpacz sił jej dodawała. Małe je rączki czepiały się, jak szpony do jego sukni, chciał je oderwać i nie mógł. Twarz dzieciaka, w na-padzie trwogi, inną mu jakąś twarz przypomniła. Obezwładniało go to. Nakoniec zdołał odrzucić dzie-cię wgląd więzienia, ale mała, nagle, jak dziki kot rzuciła się ku niemu, ugryzła w rękę i wytrąciła mu latarnię, która, padając na ziemię, zagasła. Palma zaklął

— 208 —

ciężnie rozluznione dziś węzły dawnych uzur. Zerwij-gniesz się mnie pozdyć: w innych znów radbys za-nia i ogłuszenia; są chwile, w których czuję, że pra-się nienawidzić Boga, w upojeńcu szukasz zapomie-mlodzięca twą wiarę... Teraz przeciwnie, zdajesz-ciebie stosowniejszym towarzyszem, bo odzyskasz może rze odmłodzenia się, dodawales, że stanę się dla-ozwyczajnym technikiem; kiedy zemną mówies o zamia-i zapewniales, że żywa moja wiara, jest dla ciebie ostarza, lecz słuchales mnie, gdy mowa mówił o Bogu o willi róż... Nie kłękales ze mną wprawdzie u stóp nasze pogawędki o podrózach, o starym Moserze, może dziś być mowy. Przypominam sobie dawniejsze mogę ci być pomocą. O miłości też między nami nie prachach w laboratorium; w alchemii więc żadną nie nieszczęśliwym też jestem pomocnikiem przy twych jestem wobec ciebie, który znasz wszystkie języki, się nie umiec nie bez mojej pomocy. Jeszcze nieukiem alchemii, nie przymuszales mnie do niej; dziś zdajesz mną postępowaniu. Dawniej, znając niechcąc moją do-czenia twego, nieopisana zmiana zaszła w twoim ze-mówi, a ono nie myli mnie nigdy. Od chwili przesto-bie, jeżeli mnie kochać przestales? Serce moje mi to — Dlaczego pragniesz zatrzymać mnie przy so-mnie nie opuszczaj.

— Młode dziewczę, nieprawdaż? Wymień mi jej- imię, a dopomogę ci w otrzymaniu jej ręki. Dam ci połowę klejnotów, będących moją własnością, byleś

— Bo zostawiłbym tu istotę, która jest mi droz-szą nawet nad kraj rodzinny.

— 204 —

groźnie podnosząc rękę--nie wiem doprawdy, co mnie dotąd wstrzymuje?

— Mała rzecz--szyderezco zawołał Zek--ambaras z tem, co zrobić z mym trupem... Wszystko to napróżno, panie hrabio; jestem ostrożny i nie pozbędzisz się mnie. Śledzić cię będę na każdym kroku; jak pies legnę u drzwi twego laboratorium, u progu twej sypialni i nie uwolnisz się ode mnie, dokąd nie ocalisz mi córki.

Hrabia zniecierpliwiony nie wiedział, co odpowie-dzieć; wpadł do swego gabinetu i zatrzasnął za sobą drzwi. Został tam Paulusa, który przyszedł zdać sprawę z rozmaitych poleceń.

Czoło młodego sekretarza pokryte było chmurą. Bolesne przecucie mówiło mu, że szczęście jego jest zagrożone; mimo to sądził, iż powinien spełnić swój obo-wiązek.

Palma rozłączywszy się z żydem wpadł w stan strasznego rozdrażnienia; rozerwał krawat i zrzucił z siebie zwierzchnie ubranie. Brakowało mu powietrza, krew uderzała do mózgu z taką gwałtownością, że Pau-lus przerażony pospieszył z ratunkiem.

— Powietrza! powietrza! — szepnął Palma.

Młodzieniec otworzył okno balkonowe, a lękając się uderzenia krwi u hrabiego, odchylił mankiet u le-wej ręki i lancetem chciał przeciąć żyłę. Wpatrzył się w obnażone ramię i ze zdziwieniem nie ujrzał na niem bliźny po ranie, którą w przeddzień doświadcze-nia Palma zadał sobie lancetem.

Młody człowiek pamiętał, że hrabia powiedział wówczas: „znak po tej ranie, znak nigdy nie zatarty,

Eliksir długiego życia.

26

— Dłaczego tu pragniesz pozostać?
 — Sądzę, że nie posiadasz mnie hrabio o nie-
 wdzięczność, jeżeli towarzyszyć ci nie będę.
 — Natychmiast po spełnieniu tego, co uczynić
 zapytał chłodno Paulus.
 — Kiedy masz zamiar wyjechać, panie hrabio—
 zny, Paulusie.
 opuścić ten kraj i udać się do dawnej naszej ojezy-
 żyć musi; trzeba wydosłać czyste złoto z tygielka,
 ca i kaprys dziewięcioletnia. Tak, tak, raz się to już skon-
 zwalczona, a teraz oto rozbijam się o głupi upór star-
 że za złoto wszybskiego dostanę, że siła jego jest nie-
 sznujesz. Przed niedawnym jeszcze czasem sądziłem,
 Bóg, żeby szło tylko o bismut, której naprózno po-
 jednym razie—odpowiedział zmieszany Palma.—Dabym
 — Omyliłem się. Omyliłem się nietylko w tym
 na nim nie powina.
 twoje członki, to ten sam naskórek i rana zmazana być
 wionym tylko i odmiłodzonym. Naskórek pokrywający
 jesteś podwójnym, lecz jednym, tymże samym, odmo-
 Ieś w nie siłę żywota, ale to te same włosy. Nie
 me muskuły; twoje włosy zmieniły barwę, bo wła-
 skiny twojego ciała, odzyskały siłę, to jednak też sa-
 — Przeciwnie! — zawołał Paulus.—Zużyte mu-
 nie!
 — Czyż podobna, abym się mógł omylić... Tak,
 w twarz hrabiego, który zmieszany pochylił głowę.
 To mówiąc, Paulus badawcze wejrzenie wlepił

— 203 —

przekona cię, że pod postacią młodzieńca, przyjaciel
 twój i opiekun będzie ci powrócon...“ Teraz, wbrew
 temu zapewnieniu, nie było żadnego śladu rany!...
 Dziwne też myśli powstawały w umyśle młodzieńca!..

Głębokie westchnienie wydobyło się z ust Palmy.
 Paulus badawczy wzrok wlepił w twarz swego pana.

— Lepiej mi już Paulusie; ten Zek staje się eoraz
 gwałtowniejszy; lękam się o jego zmysły; potrzeba
 nad nim czuwać... Bóg wie, na co odważyć się gotów.

— Będę nad nim czuwać panie! — odpowiedział
 młodzieniec.

— Wykończyłeś już pracę swoją, Paulusie?

— Przechodzi ona moje siły.

— Szukaj, badaj, pamiętaj, że dałem słowo ży-
 dowi, a ten człowiek przeraża mnie!..

— Dlaczegoż ty sam nie próbujesz panie?

— Czyż nie widzisz, że straciłem zamiłowanie
 w alchemii, w nauce, w poszukiwaniach i odkryciach,
 które tak dawniej lubilem... Dziś wolalbym życie ne-
 dzy, aby tylko odzyskać spokój. Lecz ty mnie nie
 słuchasz Paulusie; jesteś niespokojnym, o czem myślisz?

— O tem, co się stało w twym laboratorium,
 w wigilię dnia, w którym odzyskałeś młodość. Czy
 pamiętasz?

— Ależ bezwątpienia.

— Zapytywałem więc siebie, dlaczego nie speł-
 niło się to, coś mi obiecywał... Miałem odnaleźć na
 twojej ręce ślady rany, zrobionej wówczas... a zastaję
 ją zatartą...

— Zatartą?—powtórzył hrabia.

— Po tym jednym znaku, miałem cię poznać....

których odkryciem groził, miały miejsce tak dawno,
 zachwiać szczegółem dawnego przyjaciela—lecz czynny,
 przeszłość, wiedział, że odkrywając ją, łatwo mu będzie
 kas nowa ukrywać się musi tajemnica. Znał jego
 eliksiru, Zeka opanowała myśl, że w życiu Palmy ja-
 Od dnia, w którym stary Alchemik użył swego
 zdziwienia i śmiało postąpił za Palma.

W tej samej chwili, żyd stojący w cieniu dra-
 peryi zawieszonej przy drzwiach, wychylił bladą twarz
 swoją, a ujrawszy przejście tajemne, wydał okrzyk
 i zniknął w drzwiach ukrytych.

Wziął w rękę chleb i wodę, nacisnął sprężynę
 stołu, na którym zawsze Bug zastawał zimną prze-
 Powstał—ręką potarł czoło i zbliżywszy się do
 chmurę, która już nigdy zniknąć nie miała.

Wyrzucił głosem ponurym i pomimo
 woli wzrok jego skierował się ku balkonowi. Przy-
 miał sobie straszliwą scenę, w tymże samym pokoju,
 na godzinę wpięty, zanim w salonie ukazał się pię-
 kny, młody, tryumfujący, lecz z czołem pokrytym
 chmurą, która już nigdy zniknąć nie miała.

Wpadł w przepaść bez ratunku—w przepaść!
 z taką siłą, że albo posiedę szczegółem najwyższe, albo
 i wolę — lecz oprzeć się im nie potrafię, kocham ją
 urojone fantazje, które niegdyś opanowały mój umysł
 ścia; wiem, jaki wpływ fatalny wywierały na mnie
 stwo, że namiętności unikac powiniennem jak nieszcze-
 Naprózno sobie powtarzam, że miłość ta — to szalen-
 niej oddadym to — co z taką trudnością zdobyłem.
 też ze wstrętem; pokocha mnie potem... Morda! Dla
 Mniejsza o to, czy przyjmie mą rękę z miłością czy
 jeżeli Morda będzie się opierać, zmusić ją potrafię.

— 206 —

że żyd nie był pewnym, czy Palma nie zdoła odeprzeć
 potwarzy, tem więcej, że nie posiadał w rękę dosta-
 tecznych dowodów oskarżenia. Gdyby jednak mógł
 odkryć nową jakąś tajemnicę, wówczas dopiero stać
 by się mógł panem jego przeznaczenia i zmusić go
 do dania eliksiru dla jego wnuczki.

Gdzież mogły prowadzić te schody, na które
 wszedł Palma? Zek postępował zwoła za swoją ofiarą.

Palma zeszedłszy na dół, zatrzymał się na chwi-
 lę, wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi.

Przy świetle ślepej latarki, Zek ujrzał widok,
 który innemu wycisnąłby lzy z oczu.

— Dziecię, szepnął, dziecię!

I przytulony do ściany, piekielnym wzrokiem spo-
 glądał w głąb podziemia.

Biedna Gilda jakże zmienioną była od dnia,
 w którym Palma ją tu zamknął. Świeżość zniknęła
 z jej twarzy, oczy straciły blask, ciało wychudło, bo-
 jaźń wyrzyła się na licach wyrazem bojaźliwego po-
 mięszania. Ileż to dni przebyła tu w ciągłej nocy, nie
 mogąc zliczyć godzin, to pogrążona we śnie głębokim,
 to siedząc na ławie kamiennej.

Czasami zdawało jej się, że słyszy rozpaczliwe
 wołania matki, płacz Giorgia. Czyżby głosy przebić
 mogły grube mury więzienia? czyż matka poszukuje
 jeszcze utraconego dziecięcia? W głębi duszy nadzieja
 wstępowała w biedne serduszko Gildy.

Dziś nieszczęśliwe dziecko czuło głód ścisnąjący
 jej wnętrzności; chleb był zjedzony, woda wypita.
 Oczekiwała przybycia swojego kata, ten zaś zadawał
 sobie pytanie, czyby nie było lepiej raz już skończyć

— 207 —